



**ks. Janusz Królikowski**  
**Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie**

ORCID: 0000-0003-3929-6008

e-mail: [janusz.krolikowski@upjp2.edu.pl](mailto:janusz.krolikowski@upjp2.edu.pl)

<https://doi.org/10.4467/25443283SYM.22.016.17384>

## GŁÓD DUCHA I SENS POWOŁANIA – PRÓBA DIAGNOZY

### THE CRAVING FOR THE SPIRIT AND THE SENSE OF VOCATION – AN ATTEMPT AT DIAGNOSIS

#### Abstrakt

Z punktu widzenia biblijnego i nauczania kościelnego kategoria powołania jawi się jako kluczowa dla zrozumienia i określenia miejsca człowieka w świecie i nadania mu sensu. Wydaje się jednak, że obecnie ta kategoria znajduje się w kryzysie, o czym świadczy znikome odwoływanie się do niej w teologii i w życiu duchowym, a niejednokrotnie zastępuje się ją innymi kategoriami, wśród których na pierwsze miejsce wchodzi modna kategoria profesjonalizmu. Z drugiej jednak strony, człowiek odkrywa dzisiaj głód ducha rozumiany jako poszukiwanie głębszego sensu swojej misji w świecie. Jest on na pewno wzbudzany przez Ducha Świętego oraz same wydarzenia i zjawiska historyczne, które dzisiaj obserwujemy, potwierdzające, że chodzi o głód Ducha Świętego, który ukierunkowuje życie ludzkie na Boga. Odnowione odwołanie się więc do kategorii powołania może przyczynić się do wzbudzenia w człowieku nowego zapędu duchowego i czynnego uczestniczenia w dziejach.

Słowa kluczowe:

powołanie | kapłaństwo | życie konsekrowane | głód ducha | znaki czasu

## Abstract

From the biblical point of view as well as for what the teachings of the Church state the notion of vocation appears to be a key category for the understanding and determining the place of man in the world and for making him meaningful. However, it seems that, currently this category is confronted with a period of crisis, which is reflected in a scarce number of references made to it in theology and spiritual life. It happens quite often that other categories are substituted for it like for instance "professionalism" which is one of the most fashionable categories of this sort these days. On the other hand, man discovers today a craving for the spirit understood as a search for a more profound meaning of his mission in the world. It is certainly inspired by the Holy Spirit and the very historical events and phenomena which we can observe today and which confirm the fact that it is about the craving for the Holy Spirit who turns people towards God. The renewed reference to the category of vocation may contribute to the stimulation of a new spiritual zeal in man and to an active participation in the course of history.

### Keywords:

**vocation | priesthood | consecrated life | craving  
for the spirit | signs of the times**

„Oto ja, poślij mnie!” (Iz 6,8) – każdy kapłan czy osoba konsekrowana rozpoznaje się w starożytnym doświadczeniu religijnym proroka Izajasa i w jego świetle interpretuje, przeżywa i konkretyzuje swoje powołanie. Jest to jednak doświadczenie wpisujące się wewnątrznie w życie każdego człowieka, które zaczyna być właściwie przeżywane dopiero w bezpośredniej odpowiedzi dawanej na skierowane do niego powołanie, a więc gdy wierzący wyraża całym sobą przekonanie, że jego życie jest misją otrzymaną wprost od Boga i wypełniającą się w pełnieniu Jego woli. Oczywiście, każdy kapłan i osoba konsekrowana pamięta bardzo dobrze konkretną chwilę, w której zdecydował się osobiście odpowiedzieć Bogu: „Poślij mnie”. Ta sama gotowość odnosi się jednak także do każdego sposobu życia, za pośrednictwem którego człowiek odpowiada Duchowi Świętemu oraz podejmuje służbę Bogu i człowiekowi w wewnętrznym poddaniu temu samemu Duchowi, przez którego Bóg do niego przemawia. Życie każdego jest powołaniem, odpowiedzią na powierzoną misję, świadomym poddaniem się odkrywanych inspiracjom – jest powołaniem, które pochodzi wprost od Ducha i od opatrnościowego czuwania Boga nad stworzonym przez Niego człowiekiem. U Boga nie ma życia niechcianego, jak głoszą zwolennicy przerywania ciąży, i niewłaśczonego w Jego powszechny zamysł mądrości i zbawienia.

Bardzo poważnym problemem w dzisiejszym świecie jest coraz dalej idące zanikanie świadomości powołania, które w przeszłości, jak wskazuje wiele czynników i zjawisk, było bardziej żywe i głębokie wśród chrześcijan. Ta kategoria w spojrzeniu na swoje życie nie budzi już zaufania, mimo iż jest ona kategorią dobitnie biblijną, a więc należałoby się spodziewać, że dzisiejszy zwrot do Biblii będzie jej sprzyjał. Znaczenie powołania do jakiegokolwiek misji lub formy życia i służby miłości, które zawsze może zostać odnalezione, w naszej kulturze znalazło się w sytuacji pewnego paraliżu z powodu coraz większego standaryzowania się cywilizacji i kultury, stopniowego rezygnowania z naczelnej wartości osoby oraz jej wolnej inwencji i twórczości, bezkrytycznego stawiania na tzw. równościowe podejście do ludzi, nieodnoszące się do ich godności, ale do ułudnej zdolności robienia przez każdego tego wszystkiego, co robią inni. Bezduszne i bezmyślne podporządkowanie, wymyślonym przez tzw. specjalistów, procedurom zajęło miejsce kierowników duchowych i mistrzów, osobistej analizy i weryfikacji, ciągłego uczenia się siebie i świata, a nawet prowadzenia zwykłych konsultacji, by nie mówić już o uległym słuchaniu głosu Ducha Świętego, który mówi do każdego w odpowiedni dla niego sposób i w ścisłym związku z tymi okolicznościami, w których żyje. W naszym zaprogramowanym odgórnie społeczeństwie brakuje impulsów, które wyzwalałyby osobę w jej własnej odrębności i indywidualności (nie indywidualizmie) oraz przygotowywały do zdecydowanego i przemyślanego, opartego na wewnętrznym doświadczeniu, powiedzenia za prorokiem Izajaszem: „Oto ja, pošlij mnie!” (6,8).

Zatem zanim zacznie się mówić o takim czy innym powołaniu i sposobie jego realizacji<sup>1</sup>, warto zastanowić się, w jakiej sytuacji duchowej odnośnie do samego powołania się znajdujemy. Czy powołanie jako kategoria moralna i duchowa jest dobrze rozumiane i czy wierzący nie napotyka na swojej drodze kategorii poniekąd konkurencyjnych, które mogłyby osłabić, a nawet kontestować to, co najbardziej chrześcijańskie,

<sup>1</sup> Na temat teologii powołania por. H. U. VON BALTHASAR, *Christlicher Stand, Einsiedeln* 1977; *Vocazione comune e vocazioni specifiche. Aspetti biblici, teologici e psico-pedagogico-pastorali*, red. A. Favale, Roma 1981; M. MÜHL, *Christsein und Lebensform. Vergewisserungen zu Ehe, Amt und Ordensleben*, Paderborn–München–Wien–Zürich 2007; C. THEOBALD, *Vous avez dit vocation?*, Paris 2010; P. MARTINELLI, *Vocazione e forme della vita cristiana. Riflessioni sistematiche*, Bologna 2018.

a czego częścią jest także traktowanie życia osobistego w perspektywie kategorii powołania? Czy współczesna kultura sprzyja traktowaniu życia jako powołania, czy też raczej osłabia jego wymowę? O odpowiedź na takie pytanie przede wszystkim chodzi w tym artykule.

## 1. Nie paraliżować powołania

Jak zostało już ogólnie zaznaczone, sama natura i specyfika naszej obecnej kultury nie tylko nie sprzyja już traktowaniu życia jako powołania, ale usiłuje bardzo bezpośrednio sparaliżować sens osobistego powołania rozumianego jako wierne i konsekwentne udzielanie odpowiedzi na zleconą wierzącemu misję Bożą. Taka misja niejednokrotnie, a może nawet najczęściej wykracza poza aspekty dające się do dyspozycji w bezpośrednim przeżyciu, poniekąd zautomatyzowane oraz pozbawione osobowości i odrębności. W porywie standaryzacji nie tylko zjawisk kulturowych, a także wewnętrznych przeżyć, powierzenie komuś misji, zwłaszcza jeśli miałyby obejmować całe życie, jawi się jako wymóg należący niemal do innego wymiaru rzeczywistości, którego człowiek w swojej historyczności i związanej z nią przygodności nie jest w stanie nie tylko zrealizować, ale nawet podjąć próbę, by doprowadzić do jego spełnienia odpowiednio do jego rangi. Wpływa na takie pojmowanie rzeczywistości brak odniesienia do tego, co stałe, uniwersalne i naznaczone perspektywą wieczności jako zwieńczenia ludzkiej historycznej wędrówki. Gubi się w tym wszystkim także sens osobistej decyzji podejmowanej raz na zawsze, co ma np. swoje konsekwencje zarówno w odniesieniu do celibatu kapłańskiego i ślubu czystości, jak i w odniesieniu do wierności małżeńskiej. Przeważa więc w spojrzeniu na podejmowane decyzje, także te najbardziej decydujące i domagające się ostatecznej wierności, perspektywa „na próbę”. Hans Urs von Balthasar tak pisał na ten temat: „Lęk przed powzięciem decyzji życiowej podgryza dziś życie u korzenia społeczeństwa, a najniebezpieczniejsze jest to w odniesieniu do Kościoła. Może dlatego ludzie młodzi rozprawiają dziś tak wiele o zaangażowaniu, że boją się owej decyzji «raz na zawsze». Uciekają się do zobowiązań tymczasowych, które mają sens w ograniczonym okresie rozwoju (trochę jako pomoc dla niego), pozostawiając możliwość póź-

niejszych zmian. Wydaje się, że pojmują to poważnie, lecz oni flirtują tylko z prawdą ukrytą przed sobą jak półdziewice, które mają rozmaite doświadczenia, a przecież nigdy nie robią rozstrzygającego kroku: nie oddają się całkowicie”<sup>2</sup>.

Współcześnie odsłania się jednak kwestia jeszcze bardziej niepokojąca; być może sami kapłani i zakonnicy przyczynili się – w sposób bezpośrednio nienarzucający się, ale bardzo realny – do sparaliżowania i do zawężenia wśród młodych ludzi znaczenia indywidualnego, osobistego i szczególnego powołania. Zbyt mało zaufano słowu „powołanie” w naszej szczególnej formie szukania woli Bożej oraz służenia zarówno Duchowi Świętemu, jak i bliźnim, które jest związane z posługą kapłańską i życiem konsekrowanym. Stało się ono, najprościej mówiąc, pewnym ogólnikiem, pozbawionym bezpośredniego i zobowiązującego odniesienia do rzeczywistości, zarówno jeśli chodzi o wynikanie z niej, jak i o możliwość jej kształtowania. Okazało się także w tym przypadku prawdą, że używanie pojęć bez namysłu, a zwłaszcza bez dbania o ich treść prowadzi do ich dewaluacji.

Powołanie stało się następnie kategorią zarażoną rozumieniem indywidualistycznym, tzn. traktującym je najczęściej jako sposób wyrażania siebie i czysto własną drogę prowadzącą do samoafirmacji. Rozmyto znacząco podstawowy fakt, że powołanie jest powołaniem Bożym, a więc w jego rozumieniu nastąpiło odejście od perspektywy religijnej na rzecz perspektywy jednostronnie psychologicznej. Co więcej, zastosowano je zawężająco do jednej kategorii osób. Gdy więc publikuje się rozmaite statystyki kościelne, słowo „powołanie” oznacza na ogół liczbę przygotowujących się do kapłaństwa lub do życia konsekrowanego. W takim samym znaczeniu mówi się dzisiaj o kryzysie powołań lub braku powołań. Wydaje się, że zapomnieliśmy, iż w perspektywie biblijnej każde życie jest powołaniem lub przynajmniej powinno być traktowane jako powołanie, tzn. stawać się odpowiedzią na wezwanie Boże, gotowością do wypełnienia opatrnościowej misji chcianej przez samego Boga.

Powołanie, jakkolwiek dotyczy każdego z osobna, jest równocześnie kategorią ogólną, tzn. kategorią myślenia o miejscu i zadaniach człowieka

<sup>2</sup> H. U. VON BALTHASAR, *Duch chrześcijański*, Paris 1976, s. 204-205.

w świecie, ale rozpatrywanych w perspektywie Boga – chodzi w nim po prostu o człowieka wobec Boga. W konstytucji *Gaudium et spes* II Soboru Watykańskiego zostało powiedziane bardzo sugestywnie: „Ostateczne powołanie człowieka jest w istocie jedno, mianowicie Boskie” (nr 22).

Nawiązując do skonkretyzowanych dziejów chrześcijańskich, trzeba zdecydowanie powtórzyć, że u ludzi prawdziwie wierzących w Boga i w Jego świętą opatrność zawsze jest widoczna jednoznacznie przyjęta perspektywa jednego, czyli Boskiego powołania, które oświeca ich życie i stanowi kryterium podejmowanych od początku do końca decyzji i wyborów. Odwołanie się do przykładu świętych nie będzie w tym miejscu tylko pewną parenezą, ale w najwyższym stopniu jest teologią świadcząca, która sytuuje się na otwartej w dzisiejszej teologii ważnej dziedzinie i perspektywie refleksji, którą stanowi „teologia świętych”. Święta Joanna d’Arc (1412-1431) wiedziała bardzo dobrze, że otrzymała od Boga powołanie i głosiła je bez najmniejszego wahania, aż do męczeństwa. Zdawała sobie sprawę, że ma powołanie i wiernie trwała w przekonaniu, iż zakładało ono m.in. ślub dziewictwa, czynną obecność na polu bitwy i konieczność przypominania królowi o jego obowiązkach. Błogosławiony Fryderyk Ozanam (1813-1853) wiedział bardzo dobrze, że została mu powierzona misja nauczania i dawania świadectwa wiary w niezwykle złożonym świecie akademickim oraz pośród robotników i ubogich. Święta Katarzyna ze Sieny (1347-1380) była wręcz owładnięta przekonaniem o osobistym podporządkowaniu się trudnemu i prowokującemu powołaniu, które widziała w perspektywie samego Boga działającego w Kościele i przez Kościół. Tak samo było ze św. Moniką, która wytrwale modliła się za syna Augustyna idącego błędną drogą, przeczuwając rolę, jaka została mu zlecona do odegrania w Kościele i świecie. Takim samym przekonaniem promieniowało wielu ludzi świeckich, rodziców, nauczycieli, uczonych, artystów czy też ludzi zaangażowanych w politykę. To samo dotyczy jednak wszystkich zwykłych ludzi, którzy po prostu w swoim pokornym życiu rozpoznawali ponadczasowe znaczenie zleconego im posłania i nadawali mu osobistą, historyczną i zbawczą wartość. Wszyscy oni byli przekonani, że w powszednich okolicznościach swego życia odpowiadają na ponadczasowe pytanie Boże: „Kogo mam posłać?”

Ludzie zaangażowani w życie polityczne, zawodowe, rodzinne lub w jakiegokolwiek inne były poszukiwaczami Ducha Świętego, a nie tylko pracy

czy władzy. Świadomie odpowiadali na powołanie samego Boga, a nie na poglądy i zwodnicze propozycje reprezentowane przez grupy wpływu, na sugestywne naciski partii politycznych czy na wciągający głos reklamy. Robili oni niejednokrotnie także rozumianą po ludzku karierę; trzeba to przyznać, niektórzy zapewnili sobie trwałe miejsce w historii, ale o ich życiu nie decydowało pragnienie zrobienia kariery czy zapisania się na kartach historii, nie tego typu motywacje prowadziły ich do podejmowania trudnych, niepewnych, często frustrujących czy nawet wyniszczających decyzji. Powiedzieli Bogu: „Oto ja, pošlij mnie” (6,8), i dlatego dogłębnie przeżywali otrzymane powołanie – nie pełnili danej funkcji, nie byli tylko częścią pewnego mechanizmu czy zwykłym ogniwem łańcucha. Byli ludźmi żyjącymi odpowiedzialnie w perspektywie Boga i w Jego świetle dokonującymi rozeznania duchowego, o którym dzisiaj tak wiele się mówi.

Nawiązując do teologii świętych, pomyślmy np. o św. Janie Fisherze (1469-1535), który na podstawie odważnej decyzji radośnie odszedł do nieba, gdy biskupi w Anglii wypowiedzieli posłuszeństwo papieżowi. Możemy wspomnieć św. Tomasza Morusa (1478-1535), który jak mało kto kochał życie, wiedzę i rodzinę, ale gdy zaszła pływająca z wiary potrzeba, radośnie powiedział: „Pošlij mnie”, gdy został powołany do męczeństwa. Przywołajmy bł. Jana Beyzyma (1850-1912) pracującego pokornie i z determinacją wśród trędowatych. Warto wspomnieć św. Brygidę Szwedzką (1303-1373), która założyła wyjątkowy zakon, w którym kapłani zajmowali się tylko sprawami duchowymi, a zakonnice czuwały nad rzeczami doczesnymi, łącznie z finansami, oraz rozpropagowała go w całej Europie, szukając dróg odnowy duchowej oraz jedności Kościoła i narodów.

Mówiono kiedyś potocznie, że to samo niebo zdecydowało o czymś małżeństwie, czyli że było ono opatrnościowo zawierane. Chciano w ten sposób podkreślić, że opiera się ono na powołaniu Bożym, które sprawiało, że już w punkcie wyjścia widziano potrzebę jego trwałości i wydawania potomstwa w służbie Bogu i ludzkości. Ci, którzy tak robili, zrozumieli małżeństwo lepiej od Adama, który naiwnie usprawiedliwiał się przed Bogiem, mówiąc: „niewiasta, którą postawiłeś przy mnie” (Rdz 3,12); wiedzieli oni dobrze, że ich małżeństwo było dosłownie powołaniem danym przez samego Boga, mającym wieczne konsekwencje

i nieśmiertelne cele, wykraczające poza chwilowe pasje lub doraźne potrzeby, które nie służą już zachowywaniu wierności i uczucia, gdy pasja gaśnie i pojawiają się trudności i przeciwności. Być może osłabienie znaczenia powołania w małżeństwie, a więc idei, że rodzi się ono z Boga i w Bogu, a nie jest rezultatem czystego przypadku i zbiegu okoliczności, wyjaśnia bardzo bezpośrednio, dlaczego tak wiele małżeństw ponosi dzisiaj dramatyczną klęskę, niejednokrotnie bardzo szybko. Dokładnie to samo ma miejsce w przypadku zobowiązań kapłańskich czy profesji zakonnej – także w tym wypadku schyłek znaczenia powołania niewątpliwie wyjaśnia wiele trudności napotykanych w życiu przez kapłanów i osoby konsekrowane z dotrzymaniem wierności, łącznie z nierzadkim porzucaniem posługi i zdradzaniem złożonej profesji. Dotyczy to także ludzi rozczarowanych i zmęczonych swoją pracą, którzy uznając ją za misję zleconą przez Boga, powiedzieli kiedyś: „Oto ja, posłij mnie” (Iz 6,8). Teraz jednak – w obliczu zachodzących zmian i pojawiających się wyzwania – szukają nowych dróg, porzucając tę pierwszą, którą świadomie i dobrowolnie podjęli.

Nie możemy w tym przypadku nie zwrócić uwagi na dokonaną i nadal dokonującą się w powszechnej mentalności zmianę ocen, która temu towarzyszy. Jeszcze nie tak dawno porzucenie życia kapłańskiego czy zakonnego, podobnie jak i rozwód w małżeństwie, a więc załamanie się powołania, było traktowane jako dramat osobisty człowieka, który podejmował decyzję prowadzącą do takich konsekwencji. Było widziane także jako rana duchowa zadawana wspólnocie kościelnej czy rodzinnej, która pozostanie już na zawsze. Dzisiaj natomiast, nie upraszczając oczywiście zbytnio problemu, bardzo często takie decyzje widzi się w perspektywie kreatywności duchowej, a nawet pewnej „wyższej” doskonałości<sup>3</sup>. Mówi się nierzadko: „Jeśli ma się męczyć, to niech robi, jak uważa”. Nie widzi się ani dramatyczności sytuacji osobistej, ani obiektywnej powagi zobowiązania przed Bogiem, ani – i to jest najważniejsze – perspektywy krzyża Chrystusowego, który stanowi nieodłączną część każdego powołania i chrystologiczną zasadę jego owocnego duchowo i uświęcającego przeżywania. Napomnienie Chrystusa nie jest jedynie

<sup>3</sup> Za emblematyczny głos w tej kwestii można uznać książkę Macieja Bielawskiego – *Odejścia* (Kraków 2007).



pusztą retoryką, ale wymogiem o najwyższym znaczeniu i o jego wiecznych konsekwencjach: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38)<sup>4</sup>.

## 2. Nie chodzi o profesjonalizm

Wydaje się, że w dzisiejszej sytuacji duchowej pojawiła się konkurencyjna w stosunku do powołania kategoria interpretacji życia i postępowania ludzkiego, zyskująca coraz bardziej na znaczeniu. Pojęcie powołania nierzadko jest więc dzisiaj zastępowane koncepcją pozornie bardziej wzniosłą „profesjonalizmu zawodowego”, który staje się niemal normą etyczną. Co więcej, stosuje się tę kategorię także do posługi kapłańskiej, mówiąc o profesjonalizmie kapłańskim, o profesjonalizmie duszpasterskim, a także o profesjonalnym zakonniku. Jest to niewątpliwie konsekwencja stawiania dzisiaj na pierwszym miejscu kwestii pełnienia funkcji. Ma to miejsce, odkąd nasze społeczeństwa, nasze zajęcia i nasze odniesienia do siebie z relacyjnych stały się funkcjonalne. Ojcostwo czy macierzyństwo nie jest już relacją, ale funkcją. Także posługa duszpasterska nie jest już relacją, ale zestawem funkcji do wypełnienia w ramach pełnienia danego zlecenia czy zadania i tak jest pojmowana przez wielu duszpasterzy. Powołanie, które jest relacją do Boga przeżywaną w relacjach do innych ludzi, staje się zestawem zadań-funkcji do jak najlepszego spełnienia. Jest to zagadnienie, które zasługuje dzisiaj na szczególną uwagę, ponieważ wpływa ono nie tylko na rozumienie posługi kapłańskiej w Kościele, ale także na rozumienie całego życia społecznego.

Zachodzą więc w dzisiejszej mentalności i w sytuacji duchowej naszych czasów niejednokrotnie bardzo drastyczne zmiany, a nawet przewroty. Coraz mniej lekarzy odpowiada na nocne wezwania i coraz więcej pielęgniarek odmawia podjęcia dyżuru w dni świąteczne, jak wręcz spontanicznie działo się, wtedy gdy sztuka leczenia zakładała nie tylko wiedzę, sprawność i gotowość, ale powołanie, przez co najczęściej

<sup>4</sup> Por. M. HENGEL, *Sequela e carisma. Studio esegetico e di storia delle religioni su Mt. 8,21s. e la chiamata di Gesù alla sequela*, Brescia 1990.

rozumiemy gotowość do osobistego poświęcenia. Bardzo znamienne zamiana w dziedzinie medycyny i leczenia zaszła w samym nazewnictwie, a mianowicie w ramach wprowadzonych reform zrezygnowano ze „służby zdrowia” na rzecz „opieki zdrowotnej”, a krzyż, który był jej symbolem, zastąpiono po cichu starożytnym, pogańskim bożkiem – Eskulapem. Jeszcze nie tak dawno większość dzieci i młodzieży miała szczęście formować się pod okiem nauczycieli, którzy nie traktowali swojej pracy jako zwykłego zajęcia lub nawet zawodu, ale jako powołanie, co bynajmniej nie kłóci się z pobieraniem za to wynagrodzenia. Myślmy o nich z podziwem, szacunkiem i wdzięcznością. Oczywiście, nie brakuje takich także dzisiaj, a może nawet jest ich całkiem sporo, ale ogólnie dominująca mentalność ulega ewidentnym zmianom. Dotyczy to wielu innych powołań, w rzeczywistości wszystkich innych form służenia cywilizacji i Bogu, od wzniesłego powołania świętego króla lub przywódcy państwa do powołania kościelnego czy portiera, czy nawet rozmaitych artystów z charyzmatem wzbudzania radości u ludzi, a tym samym czynienia ich życia lepszym. Te osoby – można by wspomnieć oczywiście wiele innych, którzy po cichu są świętymi – pełnią misję, nawet jeśli tego za każdym razem nie podkreślają i nie uwznioślają uparcie tego, co robią. Do nich Bóg skierował kiedyś niezwykle zasadnicze pytanie: „Kogo mam posłać?”, a oni jednoznacznie i z wewnętrznym przekonaniem odpowiedzieli: „Oto ja, posłij mnie” (Iz 6,8), i idą wiernie drogą, na którą świadomie weszli.

Policjant, żołnierz, dyplomata zaangażowany w autentyczną misję ludzką, sędzia czy lekarz, mężczyzna czy kobieta, którzy leczą zło w społeczności ludzkiej – wszyscy oni otrzymali powołanie i na nie odpowiadają. Takie postawy były kiedyś wspólne wszystkim ludziom. W przypadku Kościoła symfonia różnorodnych powołań została syntetycznie, definitywnie i w sposób kompletny opisana przez św. Pawła w 12. rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian. Mówi on, że w Kościele jest wiele charyzmatów, ale jeden Duch; jest wiele posług, ale jeden Pan; jest wiele działań, ale jeden Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. Pan rzeczywiście wybrał i powołał niektórych ludzi w Kościele: najpierw apostołów, potem nauczycieli, a następnie pełniących posługi uzdrawiania, nauczania, opieki, rządzenia itd. Każdy z powołanych odpowiadał: „Oto ja, posłij mnie” (Iz 6,8). Nie wszyscy są apostołami, nie wszyscy proroka-

mi, nie wszyscy nauczycielami, ale wszyscy są członkami jednego Ciała Mistycznego Chrystusa, w którego budowaniu osobiście uczestniczą i wnoszą w nie własny wkład. Na pewno do tej bardzo bliskiej każdemu wierzącemu koncepcji Kościoła trzeba powrócić, gdy dzisiaj niejednokrotnie rozrywa się jego jedność pod pozorem szukania wznioślejszego stylu życia chrześcijańskiego czy też indywidualistycznie rozumianego zadowolenia i pożytku z wyznawanej wiary, jak np. w pogłębiającym się niebezpiecznie tradycjonalizmie.

Święty Paweł nie tylko dokonał wielkiej interpretacji nieuchronnej różnorodności powołań, a także jedności tych, którzy je pełnią, ale jest również wielkim wzorem całkowitego poświęcenia się usłyszанemu powołaniu Bożemu oraz konsekwentnego powtarzania: „Oto ja, posłij mnie” (Iz 6,8), jak powiedział pod Damazkiem. Niejednokrotnie stawiał on siebie samego jako przykład wierności powołaniu, które otrzymał i z determinacją wewnętrzną, mogącą znaleźć uzasadnienie tylko w świetle wiary, wziął na siebie. Wydaje się, że postawa św. Pawła także dzisiaj powinna stawać się coraz bardziej inspirująca. Każdy powinien dorastać do tego, by mógł się stawiać jako wzór odpowiedzi udzielanej Bogu w pełnionym powołaniu. Na pewno nie chodzi tutaj o pychę – co zresztą sam św. Paweł podkreślał i przed czym przestrzegał – ale o świadomość postępowania w prawdzie i o przekonanie co do słuszności obranej drogi, zarówno w perspektywie ziemskiej, jak i wiecznej, która posiada wyraźne odniesienie do wspólnoty kościelnej, do której się należy.

### 3. Głód powołań

Rodzaj ludzki przeżywa dzisiaj rozmaite formy głodu, których zauważanie skłania do szukania pilnych i adekwatnych odpowiedzi, a przede wszystkim do podjęcia odpowiednich działań, które mogłyby przyczynić się do rozwiązania tych trudnych sytuacji. Wydaje się, że musimy chwycać tę różnorodność form głodu i uczyć się je rozumieć oraz brać na siebie na wzór Kościoła minionych wieków, który autentycznie był wrażliwy na różne braki doświadczane przez ludzi w ich sytuacji życio-

wej. II Sobór Watykański zwrócił na to trafnie uwagę w dekreście *Perfectae caritatis*, opisując różnorodne dary, dzięki którym zostają otwarte możliwości skutecznego działania w ramach życia zakonnego: „Mają one [tzn. osoby konsekrowane – J. K.] różne dary według udzielonej im łaski: bądź to dar posługiwania, by mogły służyć, bądź to dar nauczania, by mogły uczyć, bądź to dar napominania, by mogły napominać” (nr 8). Przytoczony tekst stawia wszystkim chrześcijanom, nie tylko osobom konsekrowanym, jasne zadanie rozpoznania darów, którymi dzięki udzielającemu się Bogu dysponują i których powinni używać. Przychodzi na myśl stara zasada, że „łaska jest dawana przez Boga po to, aby jej używać – *Deus non dat gratia homini nisi utatur illa*”<sup>5</sup>. Pierwszą rzeczą w ramach życia chrześcijańskiego jest uznanie z przekonaniem, że nie jesteśmy bezsilni i pogrążeni w pustce. Posiadamy, dane łaskawie przez Boga do dyspozycji, konkretne i wyraźnie ukierunkowane możliwości zmierzenia się z tymi wyzwaniem, które przed nami stają, a także siły pozwalające działać w sposób skuteczny. Nie ma żadnych powodów do wieszczenia niepowodzenia ani ulegania naciskom tych, którzy chcieliby być świadkami niepowodzenia Kościoła.

Świat dzisiejszy niewątpliwie odczuwa głód ducha, o czym świadczy poszukiwanie takiej czy innej duchowości, takiej czy innej manifestacji życia wewnętrznego. W ostatnich latach słusznie zwraca się uwagę na ten fakt, chociaż nie wyciąga się z tego właściwych wniosków, o czym świadczy podejmowanie z zapalem różnych rodzajów działalności społecznej, zamiast kierować się do działań, które będą odpowiadać na potrzeby i wyzwania duchowe. Niekiedy pojawiają się propozycje pseudo-duchowe, naśladujące protestanckie ruchy pentekostalne, oparte na budzeniu emocji, które nie mają nic wspólnego z autentyczną duchowością. Co więcej, uzasadnia się je nową ewangelizacją, gdy tymczasem z ewangelizacją nie mają one nic wspólnego. Trzeba bardzo uważać, aby właściwego głodu ducha, który jest głodem Ducha Świętego, nie pomylić z Jego pozorami czy też z duchem świata. Dlatego musimy zastanowić się, jak mamy służyć przede wszystkim tym, którzy cierpią głód Ducha. W żadnej innej dziedzinie nie jest możliwe tak obfite żniwo, ale – niestety – zbyt mało jest robotników. Świat jest, owszem, pełen ludzi, którzy są

<sup>5</sup> TOMASZ Z AKWINU, *In psalmos Davidis exposition*, 38, 1.

gotowi dzielić się sercem, czasem, a także groszem, jeśli ten, kto o to prosi, jest gotowy szybko zejść im z drogi. Mało jest natomiast takich, którzy są gotowi poświęcić całe życie tym, którzy słyszą głos Ducha, bo jest to niezwykle trudne i mało efektowne. Jest to jedna z najbardziej zasadniczych przyczyn współczesnego braku powołań kapłańskich.

Wszystkie rodzaje głodu, które są obecne w świecie, niejako interesują się sobą nawzajem i wzajemnie przenikają, ale wszystkie one mogą zostać nasycone, gdy zostaną włączone w ten powszechny i najbardziej dotkliwy głód dotyczący Ducha. Wszyscy – kapłani, zakonnicy i świeccy – mają w tej dziedzinie sobie właściwe role do podjęcia i zadania do wykonania. Czy jednak ktoś ośmieli się powiedzieć, że zadanie prowadzenia ludzi do Boga i otwarcia ich uszu na Ducha spoczywa tylko na kapłanach czy zakonnikach? Wielu kapłanów i zakonników usłyszało głos Boży za pośrednictwem świeckich, rodziców, nauczycieli, kolegów czy koleżanek, a nawet przygodnie spotkanych ludzi. Z drugiej strony, nie można jednak zaprzeczyć, że prowadzenie ludzi do Boga i otwieranie ich uszu na głos Ducha należy do istoty życia kapłańskiego i konsekrowanego, dlatego powinni oni w tym dziele wytrwale przodować, odznaczając się przy tym innowacją. Zwłaszcza papież Benedykt XVI mówił o tym wielokrotnie w swoim nauczaniu skierowanym do kapłanów<sup>6</sup>.

Głód Eucharystii, w którym niejako konkretyzuje się głód duchowy człowieka, zajmuje ciągle pierwsze miejsce wśród różnych rodzajów głodu w świecie ludzkim i na niego trzeba odpowiednio i na pierwszym miejscu odpowiadać. Powołanie kapłańskie odpowiada na potrzebę Eucharystii, a powołanie do życia konsekrowanego ma na celu prowadzenie obojętnego i niewierzącego świata do odkrywania rzeczywistej obecności Boga w świecie i do uczestniczenia w ołtarzu ofiary Chrystusa. Trzeba podkreślać, że głód wolności i sprawiedliwości nie może być uważany za jedyną formę głodu, którego doświadcza się w dzisiejszym

<sup>6</sup> Bardzo ważny i inspirujący głos znajdujemy w przemówieniu, zbyt mało zauważanym, które papież Benedykt XVI wygłosił do kapłanów w archikatedrze warszawskiej w czasie wizyty w Polsce w 2006 roku. Por. **BENEDYKT XVI**, *Wierście w moc waszego kapłaństwa! Przemówienie podczas spotkania z duchowieństwem w archikatedrze św. Jana (25 maja 2006 roku)*, „L'Osservatore Romano” 6-7(27) (2006), wyd. pol., s. 15-17.

świecie, nawet jeśli jest on bardzo dotkliwy i szeroko obecny. Nie chodzi tylko o profesjonalistów w takiej czy innej dziedzinie. Chodzi na pierwszym miejscu o kapłanów i osoby konsekrowane, żyjące w pełni swoim powołaniem, wypełniające w ten sposób głód Ducha – głód swój i głód świata. Nie tylko potrzeba pielęgniarki, nauczyciela lub inżyniera, aby odpowiadał: „Oto ja, poślij mnie” (Iz 6,8), gdy woła chory, niesprawny, potrzebujący. W tym wołaniu chodzi także o kapłana i osobę konsekrowaną z ich całkowicie specjalnym: „Oto ja, poślij mnie” (6,8), aby odpowiedzieć na potrzebę najbardziej wewnętrzną, której zaspokojenie umożliwiła owocną pracę nad zaspokajaniem innych postaci głodu.

#### 4. Głos czasu – głos Boga

Głos czasu jest głosem Boga. Nie chodzi oczywiście o głos brzmący z mediów, który więcej zagłusza niż uwypukla, ale głos wyrrywający się z dzisiejszej sytuacji duchowej świata, która domaga się rozeznania i duchowego rozumienia. Święty Bernard z Clairvaux, dając wskazówki uczniowi – papieżowi Eugeniuszowi IV, przypominał mu także, aby uważnie słuchał dziejów, w których żyje. Pisał więc z naciskiem, aby „pilnie wypełniał obowiązki związane z potrzebami czasów (*quod tempus requirit*)”<sup>7</sup>. Współcześnie słusznie mówi się o potrzebie odczytania znaków czasu, choć ta perspektywa jest krytykowana przez tych, którzy chcieliby z Kościoła uczynić obłąkaną twierdzę. W świecie, owszem, mamy do czynienia ze zjawiskami, które muszą niepokoić, ale są w nim także znaki nadziei, których nie czytamy wystarczająco uważnie. W naszych czasach także rozlega się głos Boży, za pośrednictwem wydarzeń i zjawisk historycznych – tego nie można kwestionować, ale należy wsłuchać się w niego religijnie. Ten głos czasu pyta także dzisiaj, niejako w imieniu Boga: „Kogo mam posłać?”

Jesteśmy zaniepokojeni, że coraz mniej jest tych, którzy są gotowi odpowiadać: „Oto ja, poślij mnie” (Iz 6,8), którzy są zdecydowani żyć odpowiednio do tej odpowiedzi lub realizować ją ponad wszystko. Nie ma

<sup>7</sup> BERNARD Z CLAIRVAUX, *O rozważaniu* [2, 9], w: TENŻE, *O miłowaniu Boga i inne traktaty*, Poznań 2000, s. 151.

innej możliwości, by temu zaradzić, niż mocno zintensyfikować działania na rzecz traktowania życia jako powołania Bożego, a wówczas i powołanie kapłańskie czy zakonne nabierze właściwego blasku duchowego i cywilizacyjnego. Chodzi też zarazem o powołanie do życia małżeńskiego i rodzinnego, które także jest w niemałym kryzysie, do którego pogłębienia w kręgach lewackich świadomie się dąży. Traktując życie jako powołanie, odkrywa się w nim obecność Boga, a zwłaszcza wewnętrzne działanie Ducha Świętego, który zawsze wspiera człowieka w dojściu do jego celu. Przyjmując powołanie, przyjmuje się równocześnie perspektywę krzyża i perspektywę łaski, które pozwalają dokonać ich życiowej i duchowej syntezy w dokonywanych wyborach.

Głos Ducha nie przestał brzmieć w świecie i w ludzkich sercach, ale coraz trudniej go usłyszeć. Trzeba na nowo podkreślić, że poruszenie Ducha jest siłą każdej formy życia. Zwłaszcza każdy kapłan ma obowiązek przed Bogiem i przed Kościołem, a także przed kulturą i cywilizacją, zatroszczyć się o głoszenie, że życie człowieka jest powołaniem, a następnie włączyć się wydatnie we wzbudzanie nowych powołań, dzięki którym będą pojawiać się i wzrastać jego następcy. Podobny obowiązek mają wszystkie osoby konsekrowane – obowiązek bycia narzędziem Ducha. Każdy ma obowiązek zachęcania do małżeństwa przeżywanego odpowiedzialnie i z poświęceniem w duchu wiary. W naszych czasach nie jest to bynajmniej ostatnie zadanie, które na nas spoczywa i domaga się poważnego podjęcia.

## Zakończenie

Duch Boży nie umarł, ale nie może zamierać również w wierzących. Nie będzie natomiast zamierał, jeśli wierzący będzie żył głębokim i stale uzasadnianym przekonaniem, że do każdego jest kierowane pytanie: „Kogo mam posłać?”, i że każdy, na właściwej sobie drodze, ma odpowiadać: „Oto ja, poślij mnie” (Iz 6,8). Aby to przekonanie stawało się faktem w ludziach, trzeba powrócić do zakorzenionej w Biblii i w tradycji kościelnej koncepcji powołania jako klucza pozwalającego adekwatnie

interpretować i konkretnie podejmować dane człowiekowi do dyspozycji jedno życie. Jest to tym bardziej konieczne, że pojawiają się coraz to nowe koncepcje, które mogą wydawać się nawet atrakcyjniejsze, a przede wszystkim bardziej dochodowe. Wobec tych koncepcji należy postawić jednak zasadnicze pytanie o to, co bardziej odpowiada człowiekowi, jego naturze, aspiracjom wewnętrznym, motywacjom i intencjom, a przede wszystkim jego celowi i sensowi. Odpowiedź może być uzyskana jedynie w odniesieniu do Boga, który wychodzi naprzeciw człowiekowi, by włączyć go w swój zamysł, dzięki któremu odnajdzie on siebie i drogę życia prowadzącą do właściwego mu celu.

### Bibliografia

- Balthasar H. U. von, *Christlicher Stand*, Einsiedeln 1977.  
 Balthasar H. U. von, *Duch chrześcijański*, Paris 1976.  
 Benedykt XVI, *Wiercie w moc waszego kapłaństwa! Przemówienie podczas spotkania z duchowieństwem w archikatedrze św. Jana (25 maja 2006 roku)*, „L'Osservatore Romano” 6-7(27) (2006), wyd. pol., s. 15-17.  
 Bernard z Clairvaux, *O miłowaniu Boga i inne traktaty*, Poznań 2000.  
 Bielawski M., *Odejścia*, Kraków 2007.  
 Hengel M., *Sequela e carisma. Studio esegetico e di storia delle religioni su Mt. 8,21s. e la chiamata di Gesù alla sequela*, Brescia 1990.  
 Martinelli P., *Vocazione e forme della vita cristiana. Riflessioni sistematiche*, Bologna 2018.  
 Mühl M., *Christsein und Lebensform. Vergewisserungen zu Ehe, Amt und Ordensleben*, Paderborn–München–Wien–Zürich 2007.  
 Theobald C., *Vous avez dit vocation?*, Paris 2010.  
*Vocazione comune e vocazioni specifiche. Aspetti biblici, teologici e psico-pedagogico-pastorali*, red. A. Favale, Roma 1981.

**KS. PROF. DR HAB. JANUSZ KRÓLIKOWSKI** – kapłan diecezji tarnowskiej; w latach 2014-2020 dziekan Wydziału Teologicznego Sekcja w Tarnowie (UPIPII). Od 1997 roku wykłada teologię dogmatyczną na Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie. Od 2010 roku wykładowca mariologii w Instytucie Maryjno-Kolbiańskim „Kolbianum” w Niepokalanowie. Członek Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, Towarzystwa Teologów Dogmatyków, Polskiego Towarzystwa Teologicznego Oddział w Tarnowie, członek zwyczajny Międzynarodowej Papieskiej Akademii Maryjnej w Rzymie. Autor licznych publikacji teologicznych.